Rok IV. Kraków, marzec-kwiecień 1929 r. Nr. 3—4.

Z Bogiem i z narodem.

KRAKUS

Oświatą i pracą ludzie się bogacą

Pismo społeczno - polityczne. — Wychodzi raz w miesiącu dnia 1-go
Do każdego numeru „KRAKUSA" dodaje się „CZYTELNIĘ".

Przedpłata na „Krakusa" (razem z „Czytelnią") wynosi na rok: 6 zł — na pół roku: 3 zł.
Numer pojedynczy (razem z „Czytelnią"): 50 groszy. — Do Ameryki na cały rok: 2 dolary.
Konto czekowe P. K. O. Kraków Nr. 406.115.

Adres: Wydawnictwo „Krakusa", (lub Ks. M. Dziurzyński) w Krakowie, ul. Powiśle 12

„Wesołego Alleluja" *życzymy wszystkim Szan. Czytelnikom „Krakusa".*

Polacy — a prasa.

Bawił w roku ubiegłym w Polsce pewien jugosłowiański pisarz i badał tutejsze stosunki literackie, głównie prasowe, a odjeżdżając wyraził się, że Polacy nie doceniają znaczenia prasy.

I prawdę powiedział. Naród polski mało sobie ceni prasę, zwłaszcza prasę poważną, prawdziwie oświatową, dlatego pisma w Polsce często upadają z braku poparcia, lub ledwo wegetują.

Powodzenie w Polsce mają natomiast pisma agitacyjne, pornograficzne, lub różne „Kurjerki" przepełnione wiadomościami sensacyjno-zbrodniczemi i bezwstydnemi ogłoszeniami.

Nie słychać też w Polsce, by kto na prasę jaki fundusz złożył lub zapisał, a przecież prasa to dziś najpotężniejsza broń w walce czy to o polepszenie materjalnej doli społeczeństwa, czy o duchowe jego dobra.

Bawić się, stroić, jeść dobrze i pić, a gdy potrzeba, to i dzielnie się bić na polu walki, Polak potrafi — ale duchową pracę należycie ocenić, duchowych pracowników wynagradzać i życie im ułatwić, tego Polacy nie umieją — więc do prawdziwej zachodniej kultury daleko im jeszcze.

Rzecz to bolesna — lecz, niestety, prawdziwa.

Nowi czytelnicy

mogą otrzymać jeszcze poprzednie 2 numera „Krakusa" z „Czytelnią" jeżeli wnet nadeślą prenumeratę.

Quo vadis Polonia? — Dokąd Polsko idziesz?

Co dopiero upłynęło lat 10, jak Polska pozbyła się kajdan niewoli, którymi przed 150 laty skuli ją sąsiedzi — wrogowie, a już grozi jej nowa, stokroć sromotniejsza niewola z rąk własnych jej dzieci.

Klub tak zwanych „be-be-chów" (Bezpartyjny blok współpracy z rządem) wystąpił z projektem zmiany naszej Konstytucji w tym kierunku, aby znaczenie przedstawicieli narodu w Sejmie zmniejszyć prawie do zera, a z Prezydenta Rzeczypospolitej zrobić nowego cara z władzą prawie nieograniczoną.

Panom „be-be-chom" tęskno, jak widać za carem — batiuszką i pachnie im dziegieć rosyjski.

Pod płaszczykiem wzmocnienia władzy Prezydenta, chciałaby nadto pomajowa sanacja utrwalić swe rządy w Polsce, by długi jeszcze czas karmić się z rządowego żłobu, bo widocznie strawa jego bardzo jej smakuje.

„Projekt B. B. pisze „Polska", nowy katolicki dziennik warszawski — jest czemś sam w sobie niesłychnie niezdrowem i dziwacznem. Jesteśmy zdania, że w polityce należy dążyć prostemi drogami. Jeśli ma być naprawa, niechaj będzie naprawa rzetelna. To zaś, czego jesteśmy świadkami, zmierza do jeszcze większego zamętu w państwie... do zepchnięcia kraju w jakieś grzęzawisko niebezpieczne".

Gdyby Sejm zgodził się na projekt B. B. i przyjął go, to według zdania „Głosu Narodu" — Polska otrzymałaby nowy ustrój: „dziedziczną sanację". Rządziłaby nami oligarchja ponad parlamentem co 7 lat narzucająca narodowi wybór swojego przedstawiciela.

Socjalistyczny „Robotnik" pisze „Cóż z tego, że projekt zachowuje powszechne głosowanie, kiedy Sejm wyłoniony z tego powszechnego głosowania, będzie bezsilnem narzędziem w rękach rządu i Prezydenta. Że projekt B. B. wprowadza zamęt, że pomieszanie władz i funkcyj może doprowadzić tylko do rozstroju aparatu państwowego, nie wymaga dalszych wyjaśnień".

„Nowa Konstytucja (według projektu B. B.) ma się stać — jak wykazuje „Gazeta Warszawska" — narzędziem utrwalenia się przy władzy tej grupy, która obecnie rządzi państwem".

„Kurjer Warszawski" stwierdza, że od przesady w jednym kierunku, od nadmiernych pełnomocnictw władzy ustawodawczej (Sejmu), chcianoby teraz przerzucić nasz ustrój do przesady w drugim kierunku: do ogromnej przewagi Prezydenta — czyli w praktyce życiowej do władzy biurokracji".

Żydowski „Nasz Przegląd" twierdzi słusznie, że nowa Konstytucja chce Polskę cofnąć do starej doby królów wybieralnych — i chce łączyć wybieralność Prezydenta z dziedzicznością prezydentury, dając Prezydentowi prawo wskazywania następcy.

Dzięki projektowi (względnie Konstytucji B. B.) Sejm stałby się areną wiecznej walki między przedstawicielstwem narodu a Prezydentem, który tylko pozornie reprezentować będzie ludność, bo ta będzie w swem prawie wyborczem bardzo skrępowana.

W ten sposób Sejm nie będzie uzdrowiony, jak tego pragnie cały naród, przeciwnie wskutek odebranego mu znaczenia, będzie swą bezwładnością skompromitowany w opinji publicznej. Pozostanie na placu tylko Prezydent i rząd, car i biurokracja. Wrócą czasy rosyjskie. O to widocznie be-be-chom chodzi.

Ale wtedy walka polityczna przeniosłaby się z terenu sejmowego na ulicę — i weszlibyśmy w okres stałej walki domowej.

Taki los chcą zgotować Polsce be-be-chy, współpracujący z rządem. Więc całkiem na miejscu jest dziś pytanie: „Dokąd Polsko idziesz?“ Zastanów się narodzie i zrozum — że sanacja chce cię zaprowadzić do nowej niewoli —. a Ojczyznę do zguby!

Główny twórca projektu konstytucyjnego.

Jeden z ziemian p. Jan Stecki pisze w „Dniu Polskim“ o projekcie zmiany Konstytucji przedłożonym Sejmowi przez B. B. i twierdzi, że „gdyby ten projekt miał być traktowany, jako pomysł urządzenia ustrojowego Polski na długą przyszłość, musiałby budzić zastrzeżenia tak poważne, że te graniczyłyby z wahaniem, czy należy dać mu poparcie“.

Zaraz jednak po tych słowach p. Stecki zmienia swoje zapatrywanie, i pisze: „Nie oszukujmy sami siebie, mówiąc, że wniesiony do Sejmu projekt noweli konstytucyjnej jest projektem Bloku Bezpartyjnego, nie zaś marszałka Piłsudskiego“.

P. Stecki ma więc przekonanie, że właściwym twórcą projektu konstytucyjnego przypisywanego B. B. jest Piłsudski i dlatego sądzi, że należy poprzeć rzecz bez wahania, skoro znalazł się człowiek, który zdobył się na wielki czyn wzięcia odpowiedzialności za inicjatywę i jej wykonanie“.

Niezły z p. Steckiego akrobata! Umie robić sprytne koziołki w swoich rozumowaniach. Projekt B. B. nie nadaje się, według niego, dla ustroju Polski na dłuższy czas — ale poprzeć go należy, bo twórcą jego jest Piłsudski

Podobnie rozumowali ci posłowie —, szlachta, którzy ubolewali nad rozbiorem Polski — ale podpisali go w Sejmie — bo skoro go sobie życzyła imperatorowa Katarzyna — to musi to być rzecz dobra — więc trzeba je poprzeć

Taka była i jest logika naszych ziemian, nie wszystkich wprawdzie, ale znacznej części.

Prawdziwie wschodnia czołobitność!

Nowe „Państwo kościelne“.

Dzień 11 ty lutego roku bieżącego przyniósł całemu światu wielką niespodziankę Pomiędzy Stolicą Apostolską a rządem włoskim, podpisana została ugoda mocą której wskrzeszono Państwo kościelne. Papież przestał być odtąd więźniem Watykanu, stając się samowładnym panem własnego „Watykańskiego Miasta“.

Wiadomość ta wzbudziła szczerą radość w całym świecie katolickim, i ma wielkie znaczenie nie tylko moralne, ale i polityczne.

Nie zawadzi teraz przypomnieć, choćby w krótkości historję Państwa kościelnego. Powstało ono w roku 755 z posiadłości odstąpionych Papieżowi Stefanowi II. przez Pepina Małego, króla Franków. Darowiznę tę zatwierdził w roku 774 Karol Wielki, za co w roku 800 otrzymał od Papieża Leona III. koronę cesarską.

Od tego czasu władza świecka Papieża rośnie, Grzegorz VII. uwalnia się zupełnie z pod wpływu cesarzy, a w roku 1216 uznany zostaje Papież Innocenty III., jako świecki władca Rzymu.

Za czasów Napoleona, gdy Papież Pius VII. wzbraniał się wprowadzić w Państwie kościelnem kodeks, czyli ustawy prawne Napoleona, wkroczyły wojska francuskie do Państwa kościelnego, poczem w roku 1809 to państwo wcielono do Francji, a Rzym ogłoszono jako wolne miasto cesarskie. Papież odwieziony został do Francji, gdzie pozostał do roku 1819, w którym wrócił do Rzymu i odzyskał dawne swoje posiadłości.

Następcy Piusa VII. starali się ugruntować świecką władzę papieską, jednakże stawały temu na przeszkodzie narodowe i polityczne prądy, rozbudzone wśród społeczeństwa włoskiego.

Ruch wolnościowy w samym także Rzymie stawał się coraz większy. Po zamordowaniu Rossiego, premjera rządu Państwa kościelnego, Papież Pius IX. zmuszonym został do utworzenia rządu z żywiołów demokratycznych.

Wskutek tych wypadków i rewolucyjnych rozruchów w państwie, musiał Papież uchodzić do Gaety, poczem utworzony został rząd tymczasowy który zwołał zgromadzenie ustawodawcze, a to zniosło świecką władzę Papieża i ogłosiło w roku 1849 Rzeczpospolitą.

Dzięki wstawiennictwu państw katolickich, głównie zaś Austrji i Francji, powrócił Pius IX. w roku 1850 do Rzymu.

Podczas wojny Włoch z Austrją, gdy bitwa pod Magentą położyła kres panowaniu Austrji w środkowych Włoszech, wyzwoliły się z pod władzy Papieża dwie prowincje Bolonja i Romanja. Wnet potem i w innych prowincjach Państwa kościelnego wybuchły powstania. a gdy Umbrja i Marchia opowiedziały się za przyłączeniem do państwa Wiktora Emanuela, króla jednoczących się Włoch, Papieżowi pozostał tylko Rzym i mała cząstka dawnego państwa, którego broniły wojska francuskie.

Klęska Francji po wojnie z Prusami pozbawiła Papieża tej opieki — więc dnia 11 września 1870 roku, wkroczyły wojska włoskie do Państwa kościelnego, a 20 września generał Cadorna zajął Rzym.

Dnia 20 października 1870 r. głosowanie ludowe oświadczyło się za połączeniem z Włochami, co zostało zatwierdzone dekretem królewskim wydanym w 4 dni później.

Papież Pius IX. był wtedy ostatnim władcą świeckim, a po zajęciu Rzymu przez wojska włoskie ogłosił się „więźniem Watykanu“.

Na wszelkie propozycje układów przedstawiane mu przez rząd włoski odpowiadał Pius IX. słynnem: „Non possumus“ („Nie możemy“). Parlament włoski przyznał w r. 1871, tak zwaną „Ustawą gwarancyjną“, odszkodowanie roczne Papieżowi w kwocie 3 miljonów lirów i pewne zabezpieczenie wolności i swobody w urzędowaniu, jako Władcy duchownemu świata katolickiego, ale Papież ani odszkodowania nie przyjął, ani na „Ustawę gwarancyjną“ się nie zgodził. I tak powstała „Kwestja rzymska“, która zdawała się być nie do rozwiązania. Dopiero teraz, po 59 latach, dzięki mądrości obecnego Ojca św. Piusa XI. i zmysłowi politycznemu Mussoliniego, dyktatora Włoch, kwestja ta pomyślnie i szczęśliwie została rozwiązana, ku zadowoleniu obu stron przez utworzenie niezależnego i wyłącznie do Ojca św. należącego „Miasta Watykańskiego“.

Nowe Państwo kościelne, zwane „Miastem Watykanu“, obejmuje Watykan t. j. pałac papieski i najbliższe jego otoczenie w obszarze wprawdzie małym, ale wystarczającym, by Papież był samodzielnym i niezawisłym od nikogo władcą. A właśnie o to Papieżom chodziło.

Usunięcie stanu rzeczy wytworzonego przez zajęcie Rzymu w roku 1870, czyni wolność Papieża nie tylko rzeczywistą i zupełna, ale także jasną i widoczną dla całego świata katolickiego.

A nadto trzeba wiedzieć, że przez takie rozwiązanie kwestji rzymskiej polepszyło się niesłychanie międzynarodowe stanowisko Stolicy Apostolskiej. Znaczenie jej moralne w świecie olbrzymio wzrośnie a funkcje Najwyższego Pasterza narodów katolickich w wykonywaniu urzędu dusz będą ułatwione.

Słowem, gwałt zadany w roku 1870 przez ówczesny włoski rząd masoński Najwyższemu Zwierzchnikowi Kościoła na ziemi, a w jego osobie wszystkim katolikom, znalazł zadośćuczynienie, i stąd w narodach katolickich radość i zadowolenie.

Od wydawnictwa.

Prosiliśmy kilka razy odbiorców „Krakusa“ o wczesne przysyłanie prenumeraty, niestety, był to głos wołającego na puszczy. Wskutek tego opóźniania się wielu Czytelników z nadesłaniem przedpłaty, nie mogliśmy wydać „Krakusa“ na marzec — wydajemy go dopiero na kwiecień.

Prosimy więc Szan. Prenumeratorów regularnie płacących, by mieli dla nas wyrozumienie, bo nie z naszej winy tak się stało.

Zawiadamiamy nadto, że **nie dołączamy** już „Nowej Zorzy“ do tego 3-go numeru „Krakusa“ — i dalej dołączać już tego „dodatku“ nie będziemy — gdyż zamknęliśmy jego wydawnictwo, nie wszystkim się bowiem ten „dodatek“ podobał.

Za to **„Czytelnię“**, która się coraz więcej wielu Czytelnikom podoba, a która miała stale mieć 12 stron druku, powiększamy do 16 stron i powiększymy ją jeszcze więcej — o ile wzrośnie liczba prenumeratorów „Krakusa“.

Dziesięć lat temu — a dziś.

Pierwszy Sejm w odrodzonej Polsce zebrał się 10 lutego 1919 r. Na trzeciem posiedzeniu ówczesny Naczelnik Państwa p. Piłsudski złożył swój urząd w ręce Sejmu i tak przemówił:

„Głęboko przekonany, że w Polsce 20-go wieku źródłem prawa może być jedynie Sejm, wybrany na podstawie demokratycznej, obu rządom, które do życia powołałem, stawiłem jako główny warunek, żeby się uznawały za rząd jedynie tymczasowy i pracę swoją poświęcały tylko załatwieniu konieczności państwowych i by nie regulowały zasadniczych spraw życia politycznego i społecznego zapomocą dekretów, nie uświęconych uchwałą wybrańców naszych. Również zgodnie z tym celem całe wojsko polskie, któremu mam zaszczyt przewodniczyć, złożyło jednobrzmiące uroczyste ślubowanie, że się podda wszystkim prawom, wynikającym z uchwał i postanowień Sejmu“. Tak było w roku 1919. A dzis jak jest? — Niezbyt dawna to chwila, gdy p. Piłsudski nawymyślał Sejmowi, który według jego własnego zdania, jest jedynem źródłem prawa, od ladacznic itd. — Dziś sanacja rządzi dekretami nie zawsze uświęconymi uchwałami Sejmu — i zamyśla się całkiem zniweczyć to demokratyczne źródło prawa — a prawodawstwo oddać w ręce jednego człowieka, Prezydenta

Jak się to ludzie i czasy zmieniają!

Mocne słowa.

Można się z przewódcą „Wyzwoleńców“ p. Thuguttem we wielu rzeczach nie zgadzać, pisze „Gazeta Warszawska“ ale trzeba mu przyznać, że umie swoje myśli wypowiadać interesująco i dobitnie. Jego niedawny artykuł umieszczony w warszawskim „Robotniku“ zasługuje przeto na uwagę. Podajemy z niego zdań kilka.

Najpierw stwierdza p. Thugutt, że od trzech lat, a więc od przewrotu majowego, jesteśmy świadkami przykrawania Polski do woli jednego człowieka. **Obalone zostały wszelkie przepisy prawne,** czyni się nieustający, niecofający się przed niczem wysiłek dla obalenia resztek oporu, dąży się już nie do rozproszkowania społeczeństwa, ale do rozdeptania w niem wszelkiej organizacji, wszystkiego co jest samodzielne.

Jako nieuchronny wynik tego systemu, jest według p. Thugutta niewolnicze poddanie się narodu. Wielka prawda!

Przechodząc do projektu konstytucyjnego be-be-chów, tak go p. Thugutt charakteryzuje:

Proponują nam zalegalizowanie samowładztwa. Na czyją rzecz? Piłsudskiego? To jest, jak myślę — całkiem zbyteczne. Piłsudski posiada w tej chwili pełnię władzy, bynajmniej nie na podstawie pisanego aktu!

Komendant jest niewątpliwie człowiekiem, który ma mnóstwo rzadkich w Polsce zalet i jedną conajmniej kapitalną wadę: nie chce, czy nie umie współpracować z ludźmi. Wskutek tego każdy akt pisany byłby dla niego dość mało ważny, odszedłby wkrótce od niego, jak odszedł od prezydentury i premjerostwa“.

„Kim tedy będzie — pyta p. Thugutt — przyszły Prezydent? — Nie wiadomo. Może nim być genjusz, — głupiec lub nicpoń. Gdy będzie genjusz, naród polski byłby niemowlęciem noszonem w chustce na plecach i karmionem ze smoczka. A jeżeli Prezydent będzie głupiec lub nicpoń? Jak myślicie, czy Polska dużo tych ryzykanckich prób wytrzyma?“

W końcu rozprawia się p. Thugutt z tymi, którzy w dziennikach urzędowych usiłują wmówić w naród, że w każdym razie projekt rządowy lepszy jest od powrotu do sejmowładztwa i tak kończy swą odpowiedź:

„Projekt B. B. stoi pod względem prawno-państwowym poniżej wszelkiego poziomu i Polsce jako całości przynosi poprostu wstyd dlatego powinien być odrzucony w pierwszem czytaniu“.

Mocne słowa!

Piekło na wyspach sołowieckich.

Dyrektor Instytutu Wschodniego Ks. biskup d'Herbigny udzielił dziennikom kilka szczegółów o okropnym losie wygnańców, których rząd bolszewicki wygnał na wyspy sołowieckie leżące na Białem Morzu, tuż pod biegunem północnym.

Duchowni w więzieniach głodują i drżą z zimna w ubraniach, które wcale na tę nazwę nie zasługują. Z części duchownych, którzy w mokrych i zimnych celach więziennych nabawili się reumatyzmu, uczyniono wartowników przy składach drzewa.

Istnieją więzienia, gdzie więcej niż 70 duchownych stłoczono w jednej

ciemnej, podziemnej izdebce. Cele takie posiadają tylko jedno małe okienko, które otwiera się raz na dzień na 20 minut, by wpuścić trochę świeżego powietrza.

Władze sowieckie wielu duchownych, oczekujących napróżno na sprawę sądową, włóczą z jednego więzienia do drugiego.

Jeden z takich nieszczęśliwych księży pisał do biskupa d'Herbigny: „Więcej niż od miesiąca muszę spać na twardej podłodze, ponieważ niema tu łóżka. Przedtem był tu zemną inny ksiądz. Przez długi czas dzieliliśmy się jednem łóżkiem: ja kładłem się o godzinie 7 wieczór i leżałem do północy, a potem mój towarzysz korzystał z łóżka, odpoczywając do 6-tej rano.

Podczas pozostałych sześciu godzin nocy musiałem zadawalniać się siedzeniem na wywróconym koszu. Potem mnie przewieziono do więzienia tu na Syberję. W czasie transportu otrzymałem koc, parę butów i trochę bielizny. Po trzech dniach odebrano mi to wszystko".

Pismo niemieckie „Allgemeine Rundschau" otrzymało taką wiadomość o losach katolickiego biskupa Sloskana na wyspach sołowieckich:

„Biskup skazany został na roboty przymusowe w błotach; musi mieszkać w nieopalonym baraku, otrzymuje tylko suchy chleb i sztokfisza, jako pożywienie, i zaledwie najniezbędniejsze ubranie i to tylko podczas pracy.

Poza pracą musi, podobnie, jak pozostali więźniowie, zdjąć ubranie. Zdrowie jego jest już całkowicie zniszczone. Z powodu przeziębienia i morzenia głodem wzrok i słuch zaczynają mu odmawiać posłuszeństwa i jeżeli starania rządu łotewskiego, by go uwolnić jako obywatela łotewskiego, będą miały pomyślny rezultat, to powróci stamtąd biedny kaleka".

Już w 17-tym wieku mnich Damaskenos z Moskwy tak pisał o klasztorze na wyspach sołowieckich: „Tu jest kraj, który przypomina wszystkie okropności piekła. Noce zimowe są długie, lodowato mroźne i prawie bez końca. Krótkie lato nie daje wytchnienia, a nadto ludzie są dręczeni przez roje mrówek i os. Na wyspach sołowieckich żyje niezliczone mnóstwo mew, które dzień i noc napełniają powietrze krzykiem nie do zniesienia, tak że ludzie nie mają tu chwili wytchnienia".

Obecnie władze sowieckie uczyniły z tych wysp kolonję karną. Wśród 11 tu tysięcy więźniów, którzy na tych straszliwych wyspach jęczą w nędzy, znajduje się wielu przestępców, ale obok nich jest tu także 12 biskupów, wielu duchownych cerkwi prawosławnej, a nawet metropolita, a dalej 18 księży katolickich i setki katolików świeckich. Zesłano tu także wiele zakonnic katolickich.

W ostatnim roku zmarło nie mniej niż 3214 skazańców.

Uczony francuski o rządach w Polsce.

W naukowem piśmie prawniczem: „Revue du Droit Public" („Przegląd Prawa publicznego") profesor Józef Barthélemy tak opisuje stosunki w Polsce:

„Jak w innych krajach, dyktatura wyszła tu z niedomagań rządów 'parlamentarnych...

Różne organy demokracji przedstawicielskiej istnieją w Polsce, ale pod naciskiem marszałka, który ciąży nad niemi ustawiczną groźbą swej osoby i siły wojskowej.

Marszałek (Piłsudski p. r.) okazuje jawnie najgłębszą pogardę dla parlamentu. Dziennik „Messager Polonais" ogłosił jaskrawe w tym względzie oświadczenie marszałka. Czterokrotnie nazywa on tam Sejm sejmem ladacznic i t. d.

A tak przemawia urzędujący minister, który określa w ten sposób Izbę nowo wybraną, przed którą jest odpowiedzialny. Te słowa rzucają błysk światła na rzeczywistość parlamentaryzmu polskiego".

„Gdy zniknie ze sceny politycznej (mowa tu o Piłsudskim p. r.) — przewidywać należy, że powrót do stosunków bardziej prawidłowych, dokona się bez wstrząsów, wmiarę jak same stosunki stracą swój wyjątkowy charakter".

Z określeń tych wynika, że profesor francuski uważa obecne rządy w Polsce za rządy nie bardzo prawidłowe, chwilowe i nie bardzo ugruntowane.

Wielkie zepsucie wśród młodzieży polsko-amerykańskiej.

Pisma polsko-amerykańskie biją na alarm z powodu szerzącego się zepsucia wśród młodzieży polskiej w Stanach Zjednoczonych. „Dziennik dla wszystkich" wychodzący w Buffalo stwierdza, że gdyby Polacy buffalowscy wiedzieli, ilu młodych przestępców polskiego pochodzenia staje przed kratkami sądowemi, toby im włosy na głowie stanęły.

„Coraz więcej naszych latorośli — są słowa wspomnianego „Dziennika" — puszcza się na drogę bandytyzmu".

Nie lepiej dzieje się w Chicago, Detroit, Toledo, Cleveland i w Milwaukee.

Wystarczy udać się na przesłuchy do sądu małoletnich lub do sądu municypalnego. Obrazki jakie się tam widzi, napełniają widzów niepokojem i zgrozą.

Prasa polska w Ameryce często rozmyślnie pomija takie „wiadomości", gdyby bowiem chciała szeroko o tem pisać i notować wszystkie przestępstwa młodzieży polskiej — miałaby cały dziennik zapełniony.

Czy jest jednak sposób na te przestępstwa? — pyta się jeden z dzienników i odpowiada: — Oczywiście, że jest. Prasa dość często woła pod adresem rodziców, jako pierwszej instancji, by baczne mieli oko na swoje dzieci, a specjalnie na młodzież dorastającą.

Przyszłość młodzieży zależy w pierwszym rzędzie od samych rodziców, a w drugim rzędzie od Kościoła i szkoły.

Jeżeli synek wychowuje się w bilardowni, a córeczka wraca nad ranem do domu, jeżeli chłopaki wychowują się jak stadko bezdomnych stworzeń — czyja to wina? Kto za to ponosi odpowiedzialność? Przedewszystkiem rodzice. Braki w wychowaniu i złe wychowanie muszą się odbić potem na dzieciach i młodzieży i sprowadzić ją na drogę zbrodni.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Ks. M. Dziurzyński, Powiśle 12. — Drukarnia Przemysłowa w Krakowie, pod kier. T. Zakulskiego.